Nr. 1. Poznań, dnia 3. stycznia 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

****

Od redakcyi.

Z dniem 1. stycznia zaprzestaliśmy wydawnictwa „Pracownicy“.

W miejsce jej wychodzi

„GAZETA DLA KOBIET“

jako pismo dla wszystkich kobiet stanów średnich i niższych.

„Gazeta dla Kobiet“ winna więc znajdować się w każdym domu jako pismo zarówno dla mężatek jak panien, dla gospodyń wiejskich, żon robotników, przemysłowców, kupców, służących, pracownic wszelkich zawodów i pomocnic handlowych.

„Gazeta dla Kobiet“ ma na celu podniesienie i wychowanie społeczeństwa za pomocą kobiet.

„Gazeta dla Kobiet“ jest równocześnie organem Związku stowarzyszeń kobiet pracujących.

„Gazeta dla Kobiet“ kosztuje na poczcie 50 fen. kwartalnie, z przyniesieniem do domu 56 fen. — wprost z ekspedycyi pod opaską 70 fen. kwartalnie.

Kobiety pracujące, abonujcie „Gazetę dla Kobiet“.

REDAKCYA.

****

Wpływ kobiety na społeczeństwo.

Człowiek żyje na świecie niejako dwojakiem życiem, życiem jednostki, czyli osobnika i życiem towarzyskiem, czyli społecznem.

Życie pojedyńczego człowieka, czyli jednostki może być bardzo różne, może on być biednym, może być bogatym, może być zdrowym lub chorym, może być uczonym lub niemądrym, może być pobożnym lub bezbożnikiem.

Lecz człowiek nie sam jeden żyje na świecie, żyje on wespół z innymi ludźmi, z którymi żyjąc razem, czyli społem, tworzy społeczność, czyli społeczeństwo.

Społeczeństwo może być różne. O ile człowiek żyje wespół z wszystkimi ludźmi, którzy są na świecie, tworzy z nimi społeczeństwo ludzkie, o ile żyje wespół z ludźmi, którzy tę samą, co on mają religię, tworzy z nimi społeczeństwo religijne. O ile żyje wespół z ludźmi, którzy tym samym, co on mówią językiem, tworzy z nimi społeczeństwo narodowe; tak n. p. mówimy o społeczeństwie francuskiem, niemieckiem lub polskiem.

Społeczeństwo więc składa się z pojedyńczych ludzi, czyli jednostek, i j a k i e j e d n o s t k i, t a k i e s p o ł e c z e ń s t w o.

Gdyby n. p. wszyscy ludzie, którzy tworzą jakie społeczeństwo, byli biedni, to społeczeństwo byłoby biedne. Gdyby wszyscy byli bogaci, to i społeczeństwo byłoby bogate. Gdyby wszyscy byli zdrowi lub chorzy, mądrzy lub niemądrzy, to społeczeństwo byłoby zdrowe lub chore, mądre lub niemądre. Gdyby wszyscy byli pobożni lub bezbożni, społeczeństwo byłoby pobożne lub bezbożne.

Każdy więc człowiek, ponieważ jest cząstką społeczeństwa, powinien dbać o to, by był bogaty, mądry czyli oświecony, zdrowy i pobożny. Nie wolno mu mówić, ja mogę zostać nieoświeconym, mogę być bezbożnym, niedobrym, bo gdyby wszyscy tak mówili, całe społeczeństwo byłoby ciemne, niedobre, chore lub biedne.

A wtenczas musiałoby się społeczeństwo powstydzić wobec innych społeczeństw mądrych, bogatych, pracowitych, lepszych. A nie tylko wstydzić by się musiało, ale nawet wobec innych społeczeństw pracowitych, mądrych, bogatych istnieć by nie mogło, musiałoby przestać żyć, upaść.

Życie więc każdego człowieka ma bardzo wielki wpływ na życie społeczeństwa, czyli życie spo-

łeczne. Dla tego winien każdy człowiek starać się o to, by był dobrym członkiem swego społeczeństwa.

Ponieważ zaś kobieta jest tak samo członkiem społeczeństwa jak mężczyzna, więc i kobieta winna się starać o to, by być jak najlepszym członkiem społeczeństwa, do którego należy. Winna tak samo jak mężczyzna starać się o to, by życiem swem wpływać na dobrobyt, zdrowotność, oświatę i pobożność społeczeństwa swego.

A możemy śmiało powiedzieć, **że wpływ kobiety na społeczeństwo jest pod wielu względami większy, niżli wpływ mężczyzny.**

Jak wpływ na dobrobyt, na bogactwo społeczeństwa wywiera kobieta? Prawda, że zwykle mężczyzna utrzymuje pracą swą, swym zarobkiem rodzinę, że więc od jego dzielności, pracowitości i oszczędności zależy w pierwszej linii dobrobyt rodziny i społeczeństwa; lecz może być mężczyzna jak najpracowitszy, jeżeli żona jest rozrzutną, nie wie, co to oszczędność i zaradność, w rodzinach, a skutkiem tego w społeczeństwie będzie wieczna bieda.

Tysiące kobiet skazanych jest na to, by utrzymać siebie i rodziny, jeżeliby te kobiety były niepracowite, nieoszczędne, wytworzyłyby wielką biedę w społeczeństwie, któreby je same i ich dzieci musiało wyżywić, a przez to stałoby się biedniejsze.

Od kobiet zależy bodaj w największej części oświata społeczeństwa; bo najpierw tworzą one połowę społeczeństwa, jeżeliby więc nie dbały o oświatę, cała połowa społeczeństwa byłaby nieoświeconą, nie umiałaby n. p. czytać lub pisać. Przytem kobieta jest właściwą wychowawczynią dzieci, więc całego przyszłego społeczeństwa. Mąż zajęty całodzienną pracą, rzadko kiedy jest w domu. Kobieta uczy i wychowuje dzieci, przyszłych członków społeczeństwa. Jeżeli sama by nic nie umiała, nie mogłaby nauczyć niczego dzieci, społeczeństwo stałoby się nieoświeconem.

Od zdrowia kobiety-matki zależy zdrowie dzieci, przyszłego pokolenia. Winna więc kobieta starać się, być zdrową, wiedzieć co zdrowiu służy, co je rujnuje.

Kobieta wychowuje przyszłe pokolenie, daje mu podstawy życia religijnego, dobrego, pobożnego. Winna być więc przedewszystkiem sama religijną, dobrą, pobożną.

Kto więc wobec tego zaprzeczy, że przy tak wielkim wpływie, jaki życie kobiety wywiera na życie społeczeństwa, wychowanie kobiet jest pierwszem i najważniejszem zadaniem wobec społeczeństwa, pierwszą i najważniejszą, bo podstawową pracą społeczną?

Dziwić się raczej wypada, że ci, którzy pracowali nad dobrem społeczeństwa, nad jego dobrobytem materyalnym, nad oświatą, nad zdrowotnością, i religijnością, nie zaczęli od kobiet.

Tym brakom dotychczasowym pragnie zaradzić „Gazeta dla Kobiet". Ma ona stać się wychowawczynią kobiet, a przedewszystkiem kobiet niższych i średnich stanów, które tworzą przeważną część, bo trzy czwarte wszystkich kobiet.

Ma ona nauczyć kobiety cnót społecznych, a przez to przyczynić się do podniesienia społeczeństwa.

Bezpłatne biuro porady prawnej.

W każdym numerze „Gazety dla Kobiet" umieszczamy na osobnem miejscu dość obszerny dział, który nosi nagłówek: „Porada prawna".

Ten dział gazety jest bardzo ważny, poucza on bowiem czytelniczki nasze o sprawach, które każdą kobietę, mianowicie pracującą, prędzej czy później najbardziej mogą obchodzić.

Dowiaduje się ona tam, jak sobie ma postąpić w różnych sprawach, dotyczących kontraktów, które zawiera z pracodawcą, kiedy n. p. może opuścić i wypowiedzieć miejsce i w jakim czasie, jak długo winna pracować dziennie, czy może ją pracodawca zatrudniać w niedziele i święta, kiedy może jej pracodawca odciągnąć lub potrącić część zarobku. Dowiaduje się, jak, gdzie i kiedy starać się o rentę, wypłatę kas chorych lub zabezpieczeń od wypadków, jak odzyskać utracone prawo do zabezpieczenia itd.

Lecz mimo te nauki, które w sprawach prawnych dawać będziemy, wiele kobiet, starając się o wywalczenie swych praw, nie będzie wiedziało, dokąd, gdzie i jak pisać, dokąd się udać.

Wiemy, że w takich razach udają się kobiety zwykle do tak zwanych adwokatów ludowych, by ci za nie pisali, za nie się starali. Wiemy, że przeważna część adwokatów ludowych stara się pilnie o prawidłowe załatwienie sprawy na korzyść kobiet pracujących. Lecz oddanie sprawy adwokatowi ludowemu wymaga kosztów, czasem nawet dość znacznych. A są kobiety, które walczą z biedą i nie mają często na opłacenie tych kosztów.

Otóż tym wszystkim pragniemy przyjść w pomoc w ten sposób, że każdej kobiecie, która abonuje „Gazetę dla Kobiet",

dajemy bezpłatną poradę prawną,

w wszystkich sprawach dotyczących kontraktów, zabezpieczenia na niemoc i starość, kas chorych, inwalidzkich zabezpieczeń od wypadków.

Biuro załatwia bezpłatnie również sprawy karne, podatkowe, sukcesyjne, rozwodowe a nawet sprawy, dotyczące procesów cywilnych.

Jeżeli więc która z abonentek „Gazety dla Kobiet", nie wie, jak sobie w wymienionych sprawach postąpić, niechaj napisze do redakcyi (pod adresem „Gazeta dla Kobiet" — Poznań-Posen, St. Martin 69, z dołączeniem dowodu pocztowego, że jest abonentką).

Abonentki, mieszkające w Poznaniu, mogą zasięgnąć bezpłatnie porady prawnej ustnie w biurze porady prawnej, które utrzymuje Związek kobiet pracujących, we wtorki i piątki od godziny 7. do 9-tej.

Z ruchu kobiecego.

Zjednoczenie oświatowych stowarzyszeń kobiecych.

Od dwóch już przeszło lat złączyły się stowarzyszenia kobiet pracujących w związek pod nazwą „Związek kobiet pracujących". — Związek ten jednoczy stowarzyszenia kobiet pracujących, a więc tych, które pracują zawodowo. Stowarzyszenia takich kobiet pracujących zawodowo nazywamy **stowarzyszeniami ekonomicznemi.**

Nasze stowarzyszenia związkowe więc, jak stow. pomocnic handlowych, pracownic konfekcyjnych, fabrycznych lub służby, są stowarzyszeniami ekonomicznemi. Bez wątpienia, że mają one na celu także podniesienie oświaty, lecz to nie ich pierwszy i najważniejszy cel.

Stowarzyszenia, które jako pierwsze i najważniejsze zadanie swoje uważają podniesienie oświaty, nazywamy **stowarzyszeniami oświatowemi;** takiemi stowarzyszeniami są n. p. Czytelnie dla kobiet, Samopomoc żeńska i t. p.

Zachodzi pytanie, jaki jest stosunek stowarzyszeń naszych, ekonomicznych do stowarzyszeń oświatowych? albo jak się winny kobiety pracujące zachować wobec stowarzyszeń oświatowych? — Bezwątpienia, **że każda kobieta pracująca winna w pierwszej linii należeć do stowarzyszenia ekonomicznego,** które zabezpiecza jej byt, podnosi jej dobrobyt materyalny, wpływa na podniesienie zarobku, na lepszą, dogodniejszą pracę i t. d. — Bo nikt nie zaprzeczy, że najpierw chleb, a potem oświata, bo dobrobyt podnosi oświatę, ale oświata bez dobrobytu jest niemożliwą.

Nasze, **związkowe stowarzyszenia, nie są jednakże ściśle i li tylko zawodowe.** Starają się one w dalszej części swego programu także o oświatę. Jak się więc ma wobec tego zachować kobieta pracująca? Czy należąc już do stow. ekonomicznego, może i powinna także przystąpić do stow. oświatowego? Bezwątpienia, że tak. Pragnący się kształcić szuka szkół do dalszego kształcenia. Jeżeli więc więcej inteligentna kobieta pracująca, jak n. p. pomocnica handlowa, lub konfekcyjna, pragnęłaby się poza oświatą, którą jej daje stow. ekonomiczne, kształcić dalej, dobrze zrobi, wstępując do stowarzyszenia oświatowego. Przez to bynajmniej nie potrzebuje zaniedbać swego, dla siebie najważniejszego, stowarzyszenia ekonomicznego.

Od dawna już istniało u nas bardzo wiele oświatowych stowarzyszeń kobiecych w Poznaniu i na prowincyi, lecz te stowarzyszenia były dotąd jakby luźne ogniwa, rozrzucone po całem Księstwie, bez wszelkiej łączności. W łączności zaś i wspólnej pracy siła.

Przeto powzięły niedawno temu stowarzyszenia oświatowe myśl połączenia się w związek oświatowych stowarzyszeń kobiecych. Wybrano już komisyę, która sprawą związku ma się zająć. Związek nazwano „Zjednoczeniem kobiecych towarzystw oświatowych z siedzibą w Poznaniu".

Zadaniem nowego zjednoczenia jest według dotychczasowego projektu do ustaw:

Zjednoczyć i łączyć istniejące towarzystwa kobiece, zapoczątkowywać i popierać wspólną systematyczną pracę, **zakładać nowe (oświatowe) towarzystwa kobiece,** gdzie tego potrzeba, wspierać, wspomagać towarzystwa związkowe informacyami wszelkiego rodzaju, wydawać własny organ związkowy i podtrzymywać wzajemne między towarzystwami związkowemi stosunki celem wydajniejszej ich działalności.

Do Zjednoczenia należeć mogą wszelkie towarzystwa kobiece, które **zajmują się samokształceniem, szerzeniem oświaty,** przygotowywaniem członków do pracy społecznej, które zobowięzują się do ścisłego wykonywania ustawy zjednoczeniowej i uchwał obowięzujących zarząd, dają swoim członkom pismo związkowe na koszt Zjednoczenia. Zjednoczeniem zarządzają: Walne zebranie delegowanych zjednoczonych, zarząd Zjednoczenia, który składa się z 12 członków, a który wybiera się na zjeździe delegowanych.

Przewodniczącą komisyi przygotowawczej jest p. Anna Suchocka z Pleszewa, sekretarką zaś p. Helena Rzepecka z Poznania (św. Marcin 9).

Mamy nadzieję, że oświatowe stowarzyszenia kobiece przystąpią wszystkie do Zjednoczenia i stworzą w ten sposób silną organizacyę oświatową tak, jak Stowarzyszenia kobiet pracujących stworzyły silną organizacyę ekonomiczną.

GOSPODARSTWO KOBIECE.

Sprawianie ryb.

Najlepszym sposobem zabicia ryby jest przecięcie ostrym nożem kręgosłupa w miejscu, gdzie głowa łączy się z tułowiem.

U niektórych ryb łuska z trudnością schodzi, ktoby chciał przyspieszyć tę czynność, niech zastosuje następujący sposób: trzeba wytrzeć rybę suchą ściereczką, następnie włożyć we wrzącą wodę na 5 sekund. Łuska schodzi wtenczas łatwo i szybko, bez uszkodzenia skóry.

Galareta z jabłek.

Pokrajać jabłka na kawałki, odcinając tylko części robaczywe lub zgniłe, włożyć w rondel lub garnek, zalać wodą o tyle, żeby pokryć jabłka, i gotować powoli, aż się czwarta część wody wygotuje. Wtedy zlać wszystko w czysty woreczek i powiesić nad czystym garnuszkiem, żeby sok odciekł. Przyciskać nic nie można. Gdy już sok przestał kapać, zlać go do rondla, zmierzywszy. Na litr soku wziąć 1½ funta cukru, postawić na ogniu i gotować powoli mieszając, póki się cukier nie rozpuści, a potem szumując. Gdy się znów czwarta część wygotuje, odstawić od ognia i wziąć próbę t. j. ostudzić kilka kropel na łyżce, i spuścić jedną kroplę na ostrze noża, jeżeli się nie rozleje, ale sztywno stoi, galaretka ma dosyć. Jeżeli odrazu się rozpływa na nożu, gotować dłużej.

Po ugotowaniu i przestudzeniu w połowie, zlać do słoiczków i owiązać pęcherzem. Gdyby po zupełnem ostudzeniu pokazało się, że galaretka jeszcze rzadka, pozlewać do rondla i jeszcze trochę pogotować.

Kto sobie życzy, aby kury niosły jaja zimową porą, powinien zaopatrzyć je w zieloną paszę, ponieważ doświadczenie uczy, że jest to nieodzownie potrzebnem do wyrobu jajka. Gdzie w domu jedzą jarzyny, tam można rzucać kurom zielone odpadki od takowych, najlepiej jednakże jest wieszać w kurniku na sznurkach liście kapusty, sałaty, jarmużu lub t. p., albo jabłko nadpsute, pieczony kartofel, lub marchew gotowaną, o tyle wysoko, żeby kury podskakując mogły dosięgnąć i uszczknąć coś z tych przysmaków. To je pobudza do ruchu i chroni od wielu chorób, powstających z braku ruchu, kiedy jest zawieja lub mróz taki, że ich na wolne powietrze wypuścić nie można.

Jak topić tłuszcz gęsi, by otrzymać dobry smalec. Wszelki tłuszcz gęsi, a zwłaszcza tłuszcz z wnętrza brzusznego, należy koniecznie przed stopieniem przynajmniej 24 godzin w zimnej wodzie moczyć, przez co usuwa się wszelki nieprzyjemny zapach. Dobrze jest dodać do tłuszczu gęsiego trochę słoniny wieprzowej, ponieważ sam smalec gęsi jest cienki i licho się zsiada. Po skrajaniu tłuszczu w kostki, topi się go na wolnem ogniu. Niektóre gospodynie dodają do topiącego się smalcu gęsiego trochę cebuli, inne wrzucają zaś jabłka, które atoli trzeba wyjąć po niejakimś czasie, gdyż jabłko nie powinno się w tłuszczu rozsmażyć, ale tylko zbrunatnić, przez co smalec otrzyma woń jabłkową. Topić zaś należy tak długo, aż skwarki są zupełnie miękkie, a wysmarzony smalec stanie się czystym i złoto-żółtym. Tak rozporządzony smalec można przez cały rok przechować.

Aby obuwie nie przemakało, należy natrzeć skórę masą w ten sposób przyrządzoną: Bierze się litr oleju lnianego — 125 gramów mydła, 46 gramów żółtego wosku i 32 gramy żywicy. Topi się to wszystko razem na małym ogniu i smaruje się obuwie jeszcze ciepłą masą. Dla czarności można dodać trochę sadzy. Skóra po nasmarowaniu staje się bardzo miękką i jest zupełnie nieprzemakalną.

Jak usunąć rdzę z żelazka? Ogrzewa się dobrze żelazko i smaruje go się białym woskiem. Przy prasowaniu odpada wosk a z nim również rdza. — To powtórzyć należy kilka razy i nareszcie wyciera się żelazko suchym płatem wełnianym, przez co przywraca mu się pierwotny połysk.

Kwiaty w doniczkach powinny być podlewane dopiero, kiedy ziemia na wierzchu przynajmniej na centymetr jest wyschnięta; polewając, trzeba im dać tyle wody na raz, żeby ziemia zupełnie nasiąkła, a za to polewać je rzadziej.

Tylko rośliny kwitnące i niektóre gatunki, wymagające wysokiego stopnia wilgoci, należy podlewać codziennie.

Na miseczkach pod doniczkami woda stać nie powinna, chyba dla wyjątkowych roślin. Wogóle, gdy po obfitem podlaniu nagromadzi się na podstawkach, trzeba ją po nasyceniu ziemi wodą pozlewać. Trzeba uważać, aby woda do polewania kwiatów nie była za zimna.

Z nauki o zdrowiu.

W razie omdlenia

lub wielkiego osłabienia należy użyć środków trzeźwiących i podniecających. Pryśnięcie wodą zimną w twarz zemdlonego lub na obnażone piersi, podsunięcie pod nos buteleczki z amoniakiem, eterem lub anodynami, wystarczy zwykle, aby ocucić zemdlonego, a bardzo osłabionego trochę podniecić.

Jednocześnie należy takiemu choremu porozpinać ubranie, aby nic nie uciskało szyi, piersi i brzucha, a tem samem ułatwić oddychanie i swobodne krążenie krwi. Z pryskaniem zimną wodą należy jednak być ostrożną, gdyż obfite użycie wody może zamoczyć ubranie i spowodować zaziębienie.

Jeżeli chcemy wywrzeć silniejszy skutek za pomocą amoniaku lub eteru, to zamiast podsuwać buteleczkę pod nos chorego, należy nalać trochę jednego z tych płynów na dłoń lub na chusteczkę i podsunąć pod nos. Przy używaniu eteru lub anodyn trzeba pamiętać, że płyny te bardzo łatwo się zapalają i mogą spowodować wybuch, należy więc być ostrożnym z zapalaniem świecy lub lampy i odsunąć je jak najdalej.

Dobrym środkiem trzeźwiącym jest rozcieranie twarzy chorego mokrym ręcznikiem, u ludzi zaś wyciągniętych z wody, lub takich, których ciało podczas omdlenia uległo silnemu oziębieniu, należy rozcierać całe ciało suchemi kawałkami flaneli lub płótna. Rozcieranie takie rozgrzewa i pobudza krążenie krwi.

Ludzie osłabieni i zemdleni (po przyjściu do przytomności) skarżą się zwykle na dreszcze i uczucie zimna, trzeba więc okryć ich starannie kołdrą, uważając jednak, aby usta i nos nie były zakryte i aby piersi nie były ściśnięte. Dla lepszego i prędszego rozgrzania należy takich chorych obłożyć butelkami, napełnionemi gorącą wodą. Trzeba jednak dobrze zakorkować butelki, aby się woda nie wylała i nie poparzyła chorego. Butelki należy owinąć w ręczniki lub szmaty, gdyż dotykanie gorącego szkła do ciała może również wywołać oparzenie.

Porada prawna.

Jak długo wolno zatrudniać pracownicę przemysłową.

Paragraf 137 ustawy przemysłowej dokładnie określa czas pracy, po nad który pracodawcy nie wolno zatrudniać pracownicy przemysłowej.

Paragraf ten przepisuje, że pracownic **niżej lat 16** nie wolno zatrudniać dłużej niż 10 godzin dziennie.

Co się tyczy pracy pracownic **ponad rok 16,** zakazuje prawo pracy w fabryce od godziny 8½ wieczorem do 5½ rano. W nocy pracownic zatrudniać nie wolno.

Czas pracy za dnia nie może trwać dłużej jak 11 godzin w dni powszednie, a 10 godzin w soboty i dni, które poprzedzają święta przez rząd uznane.

W południe musi nastąpić **przerwa** przynajmniej **jednogodzinna.** Pracownice, które prowadzą własne gospodarstwo, mają prawo do **1½ godziny.**

W sobotę oraz dni poprzedzające święta publiczne robota w fabryce musi się skończyć najpóźniej o godz. **pół do szóstej.**

Pracownice-matki wolno zatrudniać dopiero po upływie 6 tygodni po połogu — wolno zatrudniać po upływie 4 tygodni tylko za zezwoleniem lekarza.

Kiedy pracownica przemysłowa może opuścić miejsce bez poprzedniego wypowiedzenia? Prawo przepisuje jako czas wypowiedzenia pracy termin czternastodniowy.

Lecz mogą zajść wypadki, w których pracownica może natychmiast opuścić miejsce. Wypadki te przewiduje § 124 ustawy przemysłowej.

Pracownica może opuścić miejsce bez poprzedniego wypowiedzenia, jeżeli:

1) Stała się n i e z d o l n ą do dalszej pracy, skutkiem choroby lub osłabienia.

2) Jeżeli ją pracodawca sam albo jego zastępca (werkmistrz, urzędnik w fabryce) bądź to słowem, bądź czynem z n i e w a ż y. Wystarczy zupełnie zamiar uderzenia. — Prawo powiada: „Pracownica może opuścić pracę od zaraz, jeżeli pracodawca albo jego zastępca obrazi pracownicę albo jej rodzinę". Obraza jednakże musi być tego rodzaju, że słyszana przez innych, jest wstanie obniżyć szacunek pracownicy w oczach robotników lub współpracownic zajętych w fabryce.

Pracownica może i p o w i n n a opuścić miejsce pracy

natychmiast, jeżeli pracodawca, albo jego zastępca albo nawet krewni pracodawcy lub jego zastępcy nakłaniają ją lub też jej krewnych do uczynków, które sprzeciwiają się prawom państwowym lub moralności.

Pracownica może natychmiast opuścić miejsce, jeżeli chlebodawca nie wypłaca powinnej wypłaty w sposób kontraktem określony (n. p. jeżeli winien kontraktowo wypłacać co tydzień, a tego nie czyni), jeżeli przy pracy akordowej nie stara się o wystarczające zatrudnienie dla pracownic, lub jeżeli staje się winnym bezprawnego wyzysku.

Czy chora, zabezpieczona na niemoc i starość, może zmusić zabezpieczenie, by ją leczyło?

Renta, którą płaci zabezpieczenie na niemoc i starość jest dwojaka, pierwsza na starość, druga na słabość. O ostatniej mowa.

Skoro zabezpieczona staje się niezdolną do pracy, ma po 26 tygodniach niezdolności do pracy prawo, by zabezpieczenie wypłacało jej rentę, (niezdolność do pracy zachodzi wtenczas, jeżeli chora nie może zarobić trzeciej części tego, co zarabiała w stanie zdrowym).

Wypłacanie renty, mianowicie osobie młodej a schorzałej, jest dla zabezpieczenia wielkim ciężarem. Dla tego zabezpieczenie zwykle nie czeka, aż choroba w przeciągu 26 tygodni się rozwinie i uczyni zabezpieczoną niezdolną do pracy, lecz zabiera się zawczasu do leczenia chorej. — Do tego ma prawo.

Zabezpieczenie więc może już w pierwszym tygodniu choroby zażądać od chorej, by poddała się leczeniu, a może ją nawet do tego zmusić.

Jeżeli chodzi o wysłanie osoby chorej do lecznicy, to może zabezpieczenie do tego zmusić tylko te osaby, które nie mają wspólnego gospodarstwa ani z rodzicami ani z mężem (żoną), ani z dziećmi. — Tych ostatnich wolno zabezpieczeniu wysłać do lecznicy tylko za ich zezwoleniem.

Do operacyi zaś zabezpieczenie nikogo zmusić nie może.

Lecz z tego, że zabezpieczenie może osobę chorą zmusić do leczenia, nie wynika bynajmniej, by chora mogła zmusić zabezpieczenie, by ją leczyło. Prawa do tego nie ma, nie może więc żądać, może tylko prosić.

Ponieważ zaś leczenie osoby chorej jest dla zabezpieczenia korzystnem, przeto zabezpieczenie zwykle prośby nie odmawia. — Prośbę tę należy wysłać do niższych władz administracyjnych (komisarza, na wsi do landrata).

Czy ekspedyentki w fabrykach są pomocnicami handlowemi? Już od dawna istnieje wątpliwość, czy ekspedyentki w fabrykach są pomocnicami handlowemi czy też przemysłowemi. Kupieckie, miarodawcze koła, a przedewszystkiem izby handlowe, twierdzą, że ekspedyentki te należą do pomocnic handlowych, gdy tymczasem inne sądy zaliczają je do pomocnic przemysłowych, które podlegają przepisom ustawy przemysłowej. Sąd ławniczy w Rixdorfie wydał niedawno wyrok, który skazał na 30 mk. kary dwóch właścicieli fabryk krótkich towarów za to, że zatrudniali ekspedyentki swe w sobotę po ½6 godzinie.

Oskarżeni wnieśli przeciwko wyrokowi apelacyę do sądu ziemskiego w Berlinie, który ich uwolnił od winy i kary z następujących powodów: Oskarżeni się właścicielami fabryki guzików. Lokale przeznaczone do ekspedycyi są oddzielne, przedzielone od fabryki korytarzem. W tych lokalach pracuje pewna liczba młodych dziewcząt, zajętych pisaniem, lub przygotowaniem wysyłek zamówionych towarów. Czynność ich polega na tem, że dostawione im z fabryki, wykończone towary pakują stosownie do liczby zamówień. Gatunkowanie i pakowanie towarów zapasowych do nich nie należy. Pracę tę należy więc uważać za czynność kupiecką a nie fabryczną. Ekspedyentki te nie są zatem pracownicami fabrycznemi i nie podlegają przepisom ustawy przemysłowej.

Co się dzieje w świecie?

— Słyszałaś, ile zebrano dla wdów i sierot po górnikach w Radbod?... 1,200,000 marek.

— W jaki sposób rozdzielą te pieniądze?

— W ten sposób, że każda wdowa otrzyma rentę dodatkową w ilości 150 marek, a każde dziecko 50 do 75 marek rocznie. Tę rentę będą pobierały wdowy aż do śmierci. Reszta zaś w ilości 100 tysięcy marek zostanie odłożoną na nieprzewidziane, nieszczęśliwe wypadki.

— Dobrze, że choć w ten sposób osłodzono trochę ich gorzką dolę — nam kobietom wogóle trudno zapracować na siebie, a co dopiero mówić o matkach, które muszą wyżywić kilkoro drobnych dzieci.

— Żeby choć była praca bez przerwy, ale coraz trudniej o nią. W szwalniach wielki zastój w tym roku. W innych latach żaden magazyn nie znalazłby panny do szycia przed świętami — a w tym roku po kilka dziennie zgłasza się do każdej szwalni, i odchodzą z niczem.

— We wszystkich zawodach taki brak pracy. Według sprawozdania miejskiego urzędu pośredniczenia w pracy ogólna liczba poszukujących pracy wynosiła w listopadzie 2569 i to 1402 mężczyzn i 1167 kobiet — wolnych miejsc było 647 dla mężczyzn a 817 dla kobiet.

— To samo we wszystkich większych miastach — w Berlinie jest podobno 150 tysięcy ludzi bez pracy, a wielu takich, którzy nawet nie mają dachu nad głową.

— Rząd podobno stara się zapobiedz temu, „Gazeta Śląska“ donosi, iż władze mają urządzać biura pracy, aby ułatwić tak poszukiwanie robotników jak i wskazywać pracę. W nowym etacie pruskim mają wyznaczyć w tym celu poważną sumę.

— Oby temu zaradzono jak najprędzej, bo brak pracy i wielkie mrozy w dodatku to straszny czas dla biednych.

— I cóż tam jeszcze nowego?

— Najnowszemi są nieme wiece! Mędrcy wprawdzie twierdzą, że nie ma nic nowego pod słońcem, ale to nieprawda. Nikt chyba jeszcze nie słyszał ani przed ani po potopie o istnieniu niemych wieców. Ten wynalazek mogli zrobić tylko Polacy w obronie najdroższego skarbu, jaki posiadają, mowy ojczystej.

— To prawda, ale powiedz mi, czy owi wiecownicy mogą się dobrze porozumieć z sobą.

— Radzą sobie, jak mogą. „Wiarus Polski“ opisuje, jak się odbył taki wiec w Witten, w Westfalii: W niedzielę — pisze „Wiarus“ — odbył się wiec niemy przy licznym udziale rodaków. Najpierw przedstawiono tablicę, trzymaną przez dwóch ludzi, na której był następujący napis: „Szanowni rodacy! Z powodu zakazu języka ojczystego, odbywa się wiec niemy, który rozpoczniemy pieśnią: „Kto się w opiekę“. Te słowa czytano ze wzruszeniem, zrobiły one wielkie wrażenie nawet na Niemcach, którzy licznie przybyli, aby się przyjrzeć takiemu wiecowi. Pieśń odśpiewano z zapałem, potem rozdano kartki, które zastępowały

mówcę! Kilka razy posługiwano się tablicą, na której pisano, jak sobie rodacy mają postąpić.

— A policya co na to mówi?

— Nic, słucha niema niemego wieca, bo nie ma powodu do rozwiązania, gdyż wiecownicy omijają dowcipnie wszelkie trudności, wynikające z paragrafów ustawy o zebraniach.

— A cóż tam z wojną?

— Dotąd cicho, Austrya wprawdzie zgromadziła liczne wojska nad granicę, ale równocześnie oświadczyła gotowość wypłacenia Turcyi odszkodowania za Bośnię i Hercogowinę.

Rozmaitości.

Biura porady dla matek. Celem zwalczania śmiertelności wśród niemowląt, otworzono w Norymberdze biura bezpłatnej porady dla matek. Miasto zaopatruje biura te w środki materyalne celem udzielania pomocy niezamożnym matkom. Karmiące matki otrzymują zapomogi pieniężne; matki, które karmić nie mogą, otrzymają beznaganne mleko dla dzieci po zniżonych cenach. Biura te otwarto przy instytucyach charytatywnych i hygienicznych, a lekarze udzielają w nich bezpłatnie wskazówek, dotyczących pielęgnowania i karmienia niemowląt. Prośby o udzielenie zapomóg należy również uskutecznić w tych biurach.

Liga kupujących. W Paryżu zawiązało się stowarzyszenie pod nazwą „Liga kupujących". Członkowie zobowiązują się nie robić nigdy zamówień, któreby zmuszały do pracy nocnej i w dni świąteczne; nie przyjmować żadnych posyłek z magazynów po 7 wieczorem lub w niedzielę i wreszcie płacić rachunki akuratnie i sumiennie. Liga jest związkiem kobiet i mężczyzn różnych wyznań, narodowości i przekonań politycznych; dążeniem ich jest polepszenie losu robotników i rzemieślników, zwiększenie poczucia sumienności w sobie samych, pracodawcach i pracownikach. Warto byłoby u nas taką ligę utworzyć.

Długowieczność. W Ciemnej Dąbrowie pod Szczytnem na Mazowszu żyje para małżeńska Zimtarra. Mąż liczy lat 99 i jest tak silny, że spełnia urząd sługi gminnego a rąbie nawet drzewo i nosi wodę. Żona jego liczy 103 lata i prowadzi gospodarstwo, pomimo posługiwania się krokwiami. Wszystkie dzieci żyją, a najstarszy syn liczy 60 lat.

Pogrzeb cesarza chińskiego. W dniu 9. grudnia odbyło się z wielką paradą przeniesienie zwłok zmarłego cesarza chińskiego Kwang-Sü z „zakazanego miasta" na cmentarz. Zwłoki spoczywać tam będą, dopóki nie zostanie obrane miejsce na grobowiec i dopóki nie stanie mauzoleum. Podczas pogrzebu tłumy ludzi i 400 żołnierzy tworzyło szpaler na klęczkach. Pochód żałobny rozpoczął się o 10 z rana. Na czele konduktu szedł regent ks. Czun i doprowadził go do wschodnich bram „zakazanego miasta". 64 tragarzy niosło do tego miejsca trumnę, za bramą wzięło ją na barki 128 innych. Za księciem regentem kroczył „komitet żałobny", złożony z 37 dostojników, po drodze przyłączyli się do nich żebracy i nędzarze w łachmanach, a to wedle starej tradycyi. Za nimi szły osiodłane konie i wielbłądy, używane, jako niezbędne do „przewożenia dusz". Pochód trwał 2 godziny. Uroczystości pogrzebowe kosztowały do 6 milionów taelsów (około 36 milionów marek). Po raz pierwszy dozwolono cudzoziemcom brać udział w pogrzebie chińskiego cesarza.

Książki dla kobiet.

Wskazówki dla matek wychowujących niemowlęta. — Napisał lekarz.

Książka ta powinna znajdować się w ręku każdej matki. Podaje ona bowiem bardzo cenne wskazówki, jak się ma obchodzić matka z niemowlęciem.

Książeczka ta zawiera kilka rozdziałów, a mianowicie: Niemowlę u piersi matki. — Odłączenie (odsadzenie od piersi). — Sztuczny pokarm. — Inne potrzeby niemowlęcia (spokój, ciepło, świeże powietrze, światło, czystość i porządek, kąpiel). — Strupek, odparzenie, bedłki. — Przy chorem dziecku. — Kiedy dziecko płacze. — Fałszywe pojęcia.

Książeczka ta jest bardzo tania. — Nabyć jej można w Poznaniu w biurze Związku dobroczynności (Posen, Luisenstr. 7.) — Nadesłać należy 10 fen. znaczek.

Śpiewnik dla kobiet. Nie dawno wyszedł drukiem i nakładem Związku kobiet pracujących w Poznaniu zbiór pięknych piosnek, przeznaczonych dla kobiet pracujących, pod tytułem „Śpiewnik dla towarzystw pracownic polskich". — Śpiewnik ten polecamy bardzo szanownym czytelniczkom. — Zawiera on kilkadziesiąt piosnek, przeważnie znanych, i nadaje się jako podręcznik do śpiewu dla rodzin i stowarzyszeń.

Cena tylko 20 fen. Nabyć można w biurze Związku kobiet pracujących, pod adr. „Gazeta dla kobiet" — Poznań — Posen — St. Martinstr. 69.

ŻARTY.

Po żydowsku.

Wojtek: — A przecie ta krowa coście ją, Mosiek, sprzedali, na oba oczy nie widzi....

Mosiek: — Ny, a po co jej to patrzenie? Od patrzenie się nie nauczy. A wam jeszcze lepiej, bo jak dacie jej żreć słomę, to ona się nie dopatrzy, i będzie myślała, że to owies...

Synek (chory na zęby): Czy tatusiowi już wyrwali kiedy ząb?

Ojciec (chcąc dodać odwagi): O już ze sto, moje dziecko.

ZAGADKA.

Pierwsze ma miejsce między literami,
Drugie odnajdziesz między przyimkami.
Pierwsze — drugie pamiętne cudem Zbawiciela,
Pierwsze — trzecie w kościele ci wskaże niedziela.
Wszystko sprzęt pokojowy dla twojej wygody,
U bogatych ozdobny według pierwszej mody.

Rozwiązanie zagadki należy nadsyłać aż do 10. stycznia do Redakcyi z podaniem adresu.

Pierwsza czytelniczka, która nadeśle dobre rozwiązanie, otrzyma nagrodę.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

TRZECI ZJAZD
delegowanych Związku kobiet pracujących.

Wiemy, że według ustaw związkowych odbywa się w pierwszym kwartale roku zjazd delegowanych, który jest zarazem walnem zebraniem Związku.

Zjazd przygotowuje Zarząd główny i ogłasza dzień, miejsce, porządek obrad 6 tygodni przedtem w Gazecie dla Kobiet".

Zjazd odbędzie się w niedzielę, dnia 21. lutego. Porządek obrad podamy w następnym numerze.

Przypominam Stowarzyszeniom, by do tego czasu wybrały swe delegowane (na każdą rozpoczętą setkę członków jednę delegowaną — nie więcej jednakże jak 7).

Przypominam, że wnioski na zjazd należy przesłać na ręce sekretarza jeneralnego — (adres: „Gazeta dla Kobiet" — Posen St. Martin 69) — najpóźniej 5 tygodni przed zjazdem, sekretarz jeneralny ogłasza je 3 tygodnie przed zjazdem w gazecie związkowej.

X. Czechowski, sekr. jeneralny.

Walne zebrania stowarzyszeń związkowych.

Przypominamy, że stowarzyszenia związkowe winny według ustaw na początku roku urządzić walne zebranie.

Prosimy, by stowarzyszenia urządziły te zebrania o ile możności w styczniu ze względu na sprawozdanie całoroczne, które według formularzy posłanych winny przed zjazdem delegowanych posłać do sekretaryatu.

Polecamy uwadze czytelniczek związkowych kalendarz zebrań, który zawiera ogłoszenia walnych zebrań.

Z ruchu stowarzyszeń.

Nowe stowarzyszenia kobiet pracujących w Bydgoszczy.

Dnia 26. grudnia założono w Bydgoszczy na poufnem zebraniu stowarzyszenie kobiet pracujących. Wybrano zarząd, członków wpisało się przeszło sto.

Dnia następnego, tj. 27. grudnia odbyło się pierwsze zebranie nowozałożonego stowarzyszenia na wielkiej sali Domu Polskiego. Na zebranie to przybył sekretarz jeneralny Związku kobiet pracujących, ks. Czechowski.

Zebranie zagaił ks. Patron Jagalski, który po krótkiem przemówieniu złożył przewodnictwo w ręce sekretarza jeneralnego.

Ks. Czechowski dał w obszernym referacie pogląd na powstanie kwestyi kobiet pracujących, na ich zarobkowość i położenie pod względem społecznem i społeczno-religijnem.

Położenie kobiety pracującej wymaga samoobrony, która jednakże jest możliwą i może być skuteczną tylko za pomocą szerszej a ścisłej organizacyi związkowej. Taką organizacyą, wpływającą pod każdym względem dodatnio na położenie kobiety pracującej, jest Związek polsko-katolickich kobiet pracujących, który ma swą siedzibę w Poznaniu.

Związek wymaga lokalnych stowarzyszeń, któreby umożliwiły kobietom pracującym korzyści związkowe. Następnie omawiał sekr. jen. obszernie korzyści związkowe, które w głównej części są korzyściami materyalnemi, oraz korzyści stowarzyszeń miejscowych, które mają na celu sprawy zawodowe, oświatowe, oraz społeczno-religijne.

Ponieważ przypuszczalnie nowo założone stowarzyszenie kobiet pracujących w Bydgoszczy byłoby w krótkim czasie bardzo liczne, niemniej ze względów na dość wybitną indywidualność poszczególnych stanów kobiet pracujących, proponuje przewodniczący założyć dwa odrębne stowarzyszenia, jedno dla kobiet pracujących w handlu i konfekcyi, drugie dla pracownic fabrycznych, służby, pracownic rolnych i wolnych. — Propozycya ta była najwidoczniej w myśl wszystkich; przyjęto ją jednogłośnie i zaczęło się niezmiernie liczne zgłaszanie członków. Ukonstytuowały się więc dwa stowarzyszenia. — Po krótkiem przemówieniu ks. sekr. jen. o wewnętrznej organizacyi stowarzyszeń kobiecych, przystąpiono do wyboru zarządów.

W skład pierwszego stowarzyszenia, — które przyjęło nazwę: **„Stowarzyszenie kobiet pracujących w handlu i konfekcyi w Bydgoszczy“** — wchodzą następujące panie: przew. Seplińska Monika, sekret. Beiger Antonina, zast. sekret. Krüger Julianna, skarb. Bogusławska Stanisława, zast. skarb. Galikowska Bronisława, bibliot. Hoppe Katarzyna, zast. bibliot. Jaworska Anna.

W skład zarządu drugiego, znacznie liczniejszego stowarzyszenia, które obejmuje pracownice fabryczne, rolne, wolne i służbę, a które przyjęło nazwę: **„Jedność“** — wchodzą następujące panie: Wojdak Franciszka przew., Szmelter Stanisława sekret., Nadolna Katarzyna zast. sekret., Pawska Marta skarb., Składanowska Anna zast. skarb., Szmelter Marya bibliot., Nadolna Wiktorya zast. bibliot.

Po skończonem zebraniu wszystkich członków odbyło się pod przewodnictwem sekr. jeneral. **zebranie zarządów i starszych** na małej salce Domu Polskiego. — Przewodniczący pouczał o wewnętrznej organizacyi stowarzyszeń, o sposobie prowadzenia książek i kas pomocniczych — pouczał starsze o ich obowiązkach.

Do stowarzyszenia rob. pr. w handlu i konf. przystąpiło przeszło 100 członków, drugie „Jedność“ liczy obecnie do 300 członków. — Pierwsze liczy 22, drugie 20 kółek.

Nowym stowarzyszeniom „Szczęść Boże“.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Pakości.

Dnia 20. grudnia o godz. 4. odbyło się pierwsze zwyczajne zebranie nowozałożonego stowarzyszenia.

Na zebranie to przybył sekretarz jeneralny, ks. Czechowski, któremu ks. patron Kurzawski oddał przewodnictwo.

Sekr. jen. mówił o potrzebie stowarzyszeń kobiecych, ich wewnętrznej organizacyi i stosunku do Związku kobiet pracujących.

Wybrano Zarząd, w skład którego wchodzą: pp. Jadwiga Karasiewiczowa jako przełożona — Bronisława Zielewiczowa, jako sekretarka — Marya Rydlewska, jako skarbniczka — Drowa Apolonia Szenicowa, jako bibliotekarka — Domicela Bielawska, jako zastępczyni sekretarki — Marya Elsner jako zast. skarb. — Pelagia Frydzińska jako zast. bibl.

Utworzono trzynaście kółek, na których czele stoją starsze.

Patronem jest ks. prob. Kurzawski, wicepatronem ks. Skonieczny.

Stowarzyszenie przystąpiło do Związku kobiet pracujących.

Składki płacą stowarzyszone od 1. grudnia. Zebranie uchwaliło jednogłośnie, aby wszystkie stowarzyszone płaciły wstępne w wysokości 25 fen.

Po zebraniu wszystkich członków odbyło się pod przewodnictwem sekr. jen. **zebranie Zarządu i starszych.**

Z Pakości nadesłano nam ze względu na to pierwsze zebranie następującą uwagę:

Przebieg pierwszego zebrania Towarzystwa kobiet pracujących w Pakości wywarł bardzo dodatnie wrażenie na zgromadzonych. Podnieść należy **liczny udział pań z inteligencyi.** Złożyły one temsamem dobitny dowód, że nie przedzielają się chińskim murem od młodszych swych sióstr, ale chcą się z niemi łączyć i współpracować nad rzetelnym postępem, że chcą działać dla dobra spraw kobiecych i, co za tem idzie, dla dobra społeczeństwa.

„Rozumu! nieugiętej woli,
Prawdziwej duchowej siły
I serc czystości,
A Bóg nam stanąć pozwoli,
I z naszej skromnej mogiły
Dzieci się będą uczyły:
Jak żyć w przyszłości“. (E-ly)

W rzeczy samej, zapał kobiet w Pakości jest bardzo wielki i mamy nadzieję, że stworzą stowarzyszenie silne, które pod każdym względem sprosta swemu zadaniu.

Nowemu stowarzyszeniu „Szczęść Boże“.

Stow. prac. fabr. parafii św. Łazarza w Poznaniu.

Dnia 13. grudnia odbyło się w Górczynie pierwsze zebranie nowego stowarzyszenia prac. fabrycznych parafii św. Łazarza.

Sekretarz jeneralny, ks. Czechowski, tłomaczył w obszernej przemowie, jakie są zadania i cele stowarzyszeń. Robotnicy — mówił ks. sekretarz jeneralny — mają już od dawna swoje stowarzyszenia, które starają się o poprawę ich doli, łagodzą stosunki robotników z pracodawcami, oświecają, a przytem twardo stoją przy sztandarze katolickiej wiary.

Przez długi czas nie pomyślano wcale o robotniku żeńskim tj. o pracownicach, a przecież mają one takie samo prawo do łączenia się w towarzystwa, tak samo pracują w ciężkich warunkach, tak samo, a nawet może i więcej, potrzebna im pomoc i rada w życiu. I dlatego to wszystkie kobiety pracujące winny się łączyć w stowarzyszenia.

Dalej tłomaczył prelegent korzyści, jakie dają stowarzyszenia, mówił o bezpłatnej poradzie prawnej, o „Gazecie dla kobiet“, kursach robót praktycznych, kasie chorych, posagowej i pośmiertnej.

Podziękowawszy ks. sekretarzowi jeneralnemu za pomoc w założeniu stowarzyszenia, wzywał ks. patron Maliński do zgodnej a wytrwałej pracy.

Na radne powołał ks. patron pp.: Sławską, Kościelską i Brodowską.

Ks. sekretarz jeneralny tłomaczył wewnętrzne urządzenie stowarzyszenia, mówił o książkach kasowych, kwitowych, kontrolowych oraz o urzędzie „starszych“.

Na kandydatki zgłosiło się 45 pracownic.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

W niedzielę 3 stycznia przystąpią członkowie stowarzyszenia naszego do **wspólnej komunii św.** w kościele farnym o godzinie 8.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Styczeń.)

3-go o 2 na sali dom. zebr. stow. prac. fabr. I. oddział, 2) zebr. stow. kob. prac. w Pakości.

4-go o 8¼ na sali dom. **walne zebranie** stow. prac. konf. II. oddz.

5-go o 8 w Dom. Kat. **walne zebr.** stow. prac. konf. I. oddz.

10-go o 5 zebr. stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie, 2) o 5 na sali p. Lurca **walne zebranie** kat. prac. w Kościanie.

13-go o 8½ w Domu Kat. **walne zebr.** stow. żeń. młodz. kupieckiej w Poznaniu.

17-go 1) starsze stow. prac. fabr., 2) nabożeństwo u Przemienienia Pańskiego, 3) starsze stow. kat. służby żeńskiej.

18-go o 8 na sali dom. zebr. stow. prac. konf. I oddział.

24-go o 2 na sali dominik. **walne zebranie** stow. prac. fabr. w Poznaniu II. oddział.

(Luty.)

7-go o 2 na sali dominikańskiej **walne zebranie** stow. prac. fabr. w Poznaniu I. oddział.

†

(Spóźnione.)

Dnia 14-go listopada zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Józefa Humska.

Zmarła należała do **Stowarzyszenia katolickich pracownic w Kościanie.**

†

(Spóźnione.)

Dnia 13-go grudnia zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Stefania Trzuskawska

przeżywszy lat 25.

Zmarła należała do **Stowarzyszenia kobiet pracujących w handlu i konfekcyi w Gnieźnie.**

Redaktor odpowiedzialny X. Ig. Częchowski. — Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

DODATEK

GAZETA DLA KOBIET

W DZIEŃ NARODZENIA PANA.

Łuną złotych blasków lśniąca
W cichej nocy mroku,
Jak pochodnia gorejąca
Gwiazda wśród obłoku.
I ogarnia świata kręgi
Od niebios na ziemię,
Snując cudnych świateł wstęgi
Hen! ku Betlejemie —
Nad stajenką, gdzie we żłobie
Znalazł Pan kolebkę sobie,
Jezus-Dziecię,
Życia życie,
Wszechludzkości Król!

Wstają ze snu pastuszkowie
Oglądać Cud Cudu.
Spieszą mędrcy i królowie
Za nimi tłum ludu....
Radość serca opromienia
I nadzieją świta:
„Idzie z Nieba Moc Zbawienia,
Ziemski padół wita!“
I Anielskich pieni echo
Gra „Hosanna!“ — ponad strzechą
Gdzie z Maryi,
Cnót Lilii
Rodzi się Syn-Bóg.

Biegnie żywo hymn radości
Po ziemskiej krainie:
„Chwała Panu z Wysokości,
Co nam gości ninie —
Pokój ludziom dobrej woli,
Co znak zgody sieje,
Koi ziemskiej ból niewoli
I budzi nadzieję!“
A w maluczkich duszach wstaje,
Brzask i moc w cierpieniach daje,
Dar nad dary,
Sztandar wiary:
„Narodził się Bóg!“ Szcz.

BEZ NAGRODY.

NOWELKA.

(Ciąg dalszy).

Mały, blaszany samowarek syczał i para rozparzonych kiełbasek wydawała przyjemną, nęcącą woń; pomimo to Stefcia siedziała przy stole, z głową wspartą na ręku, nie zabierając się jakoś do jedzenia. Czyż nie była głodna? Przecież od czasu, jak, pragnąc zarobić więcej pieniędzy, zgodziła się szyć u pani Ambrozyny bez wiktu, za czternaście reńskich miesięcznie, od rannej szklanki mleka od późnego wieczora, kawałek chleba z serem, a czasem i bez niczego, stanowił jedyny jej posiłek. Z początku niby to miała wracać do domu na obiad, ale czyż to było warto przebiegać całe miasto, nieraz w mróz i zawieruchę, zawsze prawie w niedostatecznem okryciu, ażeby zastać w domu mało co więcej nad to, co zabierała z sobą? nie codzień przecież czekała ją taka uczta, jak ta, którą jej babka dziś przygotowała. A jednak dziś właśnie zdawała się nie czuć głodu; patrzała na zastawiony posiłek, a uchem łowiła szmery, dolatujące ją z sieni, i co chwila wzrok jej niespokojny się ku drzwiom zwracał.

Wreszcie nalała sobie szklankę herbaty i ukrajała chleba, ale kiełbaski przykryła starannie i postawiła na samowarze, żeby nie ostygły.

Myśl jej pobiegła o dwa piętra wyżej ponad izdebkę, do obszernego, dostatnio urządzonego pokoju, gdzie przy długim stole zasiadała co wieczór cała liczna rodzina Lorci. Brat najstarszy, wyzwolony już czeladnik stolarski, kleił dla zabawy ładne pudełka swoim małym siostrzyczkom, które pochyliwszy nad stołem jasne główki, szczebiotały wesoło; Lorka krzątała się, to dawała kolacyę, śmiejąc się jak zawsze, och! bo ona była taka szczęśliwa! Pracowała wprawdzie w tym samym magazynie, co Stefcia, ale to tak tylko, żeby nie siedzieć z założonemi rękoma. Rodziców jej stać było utrzymać ją i bez tego, i Lorka cały swój zarobek składała do kasy oszczędności. Miała tam już kilkadziesiąt reńskich.

W domu państwa Klemensów nie było zbytku, ale też i braku żadnego znać nie było; oni mieli przecież nawet i fortepian, a przynajmniej jakiś podobny do niego instrument, o sześciu oktawach zżółkłych, pozapadanych klawiszów, które Ignaś popodnosił, nastroił, pooczyszczał. On znał się na tem wybornie, bo był stroicielem w głównym składzie fortepianów, i nawet sam umiał grać parę ślicznych kawałków; nieraz, gdy się w Niedzielę po obiedzie goście zeszli do państwa Klemensowstwa, zabawiał muzyką całe towarzystwo, a Stefci zdawało się, że chyba nikt już na świecie piękniej grać nie potrafi. Pewnie może i teraz grał na górze, cóż dziwnego, że tam pozostał? Tak tam było gwarno i wesoło... Dziwnego nic, ale przecież szkoda.

Lekki, dobrze znajomy krok dał się słyszeć na schodach; Stefka zaczerwieniła się i położyła rękę na samowarze, jakby chcąc się przekonać, czy jest jeszcze gorący.

— Dobry wieczór, Ignasiu, tak cię długo nie było; myślałam, że już poszedłeś do domu.

— Dobry wieczór, babka śpi?

— Tak się zdaje.

— Chciałem przyjść wcześniej, ale mnie nie puścili; żebyś wiedziała, cośmy się nadokazywali z Ja-

siem i panną Lorcią... czysta komedya! A ta mała, Murcia, to taka śmieszna dziewczyna, taka terkotka, jak podrośnie, to będzie druga panna Lorcia.

— Zjesz może co?

I Stefcia postawiła przed nim talerz i kiełbaski...

— Nie, nie głodnym, już u nich jadłem kolacyę; siadaj no, to chwilę pogadamy, bo czas mi się zabierać.

Stefcia z wyrazem zawodu na twarzy zebrała naczynie i usiadła obok Ignasia ze sztuką starej bielizny, którą właśnie wzięła się naprawiać.

Ale oczy jej rzadko spoczywały na robocie; częściej podnosiły się ku hożej, przyjemnej twarzy młodego chłopca, który, jedną ręką bawiąc się od niechcenia końcem jej złotego warkocza, drugą trzymał przy różowych wargach papierosa, z którego gęste kłęby dymu otaczały ich, zaciemniając izdebkę.

— Stefka, zgadnij, co ci powiem? ale zgadnij, co możesz najprzyjemniejszego.

— O mój Boże, albo ja wiem!

— W niedzielę, po obiedzie, czmychniemy sobie do teatru.

— Do teatru! Kto? Jak?

— My wszyscy: państwo Klemensowstwo i ja, i ty; ja wezmę łożę na trzecim piętrze; natasujemy się, jak śledzie w beczce, ale nam choć będzie wesoło.

— I ja także pójdę? Mój Ignasiu, jakiś ty poczciwy! Ale ty za mnie nie zapłacisz bardzo drogo?

— Ale, o! to wszystko jedno ile osób; zresztą, ja sobie już dawno na to odłożyłem; nie turbuj się tem, tylko się ubierz ładnie, bo wiesz przecie, że do teatru to tak nie można...

— O, ja wiem! Byłam przecie raz z moim chrzestnym tatem; ślicznie się trzeba ubrać; czy tylko będę miała w co?

— Jak ci potrzeba na jaką wstążkę albo szelik, to ...ja ci dam, weź.

Sięgnął ręką do kieszeni, ale Stefcia wstrzymała go, mocno zaczerwieniona.

— Nie, nie, dziękuję ci; nic mi nie trzeba; ja sobie w domu wszystko i tak przygotuję; jutro Sobota, to nas pani wcześniej rozpuści, będę miała dość czasu.

— A więc dobrze; jakbym nie miał czasu jutro przyjść, to mnie czekaj w Niedzielę, w południe. Państwo Klemensowstwo zaprosili mnie na obiad; wstąpię zobaczyć, jak ty się wysztafirowałaś, a punkt wpół do czwartej zabierzemy się wszyscy w drogę, bo stąd do teatru, to kawał miasta przejść trzeba. A żebyś wiedziała, jaka śliczna sztuka będzie: „Karpaccy górale"; ja już to znam; powiadam ci, że tak wszyscy klaszczą, że aż ręce bolą, a wy, kobiety, pewnie płakać będziecie, bo to bardzo smutne.

Uśmiechnął się do towarzyszki, której oczy wpatrzone w niego, za każdem jego słowem promieniały coraz to jaśniej, jak gdyby chłonęły w siebie blask jakiś, bijący dla nich od tej młodzieńczej, pięknej postaci. Wstał i pozapinał na piersiach barankowy kożuszek.

— Muszę już iść, bo mi się spać chce — dodał — napracowałem się dzisiaj porządnie.

— Tyle miałeś fortepianów do strojenia? — zapytała Stefka z zajęciem.

— Ej, nie, jeden tylko, ale to dziś pierwszego; chodziłem po wszystkich domach odbierać pieniądze za najem fortepianów; a tak się wszędzie trzeba nastać, naczekać, do twardego wieczora mi zeszło; ledwo miałem czas potem wyjść na wasze spotkanie. No, dobranoc ci — ujął za czapeczkę i ku drzwiom się zwrócił; nagle, na progu, zatrzymał się i postąpił znowu parę kroków, jakby z wahaniem: — Stefciu — szepnął zmienionym, ale jakimś dziwnie serdecznym głosem — czy... ty mnie lubisz... trochę?

Po twarzy dziewczyny ognie przeszły:

— Albo co, Ignasiu? — spytała.

— A cieszyłabyś się też, żebym ja był... bardzo szczęśliwy?

— Pytasz mnie o to, czy to nie wiesz?

— No, to się ciesz, bo ja już teraz jestem bardzo, bardzo szczęśliwy — domówił szeptem prawie i czerwieniąc się, jak młoda dziewczyna, po same białka swoich niebieskich, tak uczciwie na świat patrzących oczu.

Pochylił się, objął ją wpół i pocałował; potem prędko wybiegł z izdebki, nie zamykając nawet drzwi za sobą, jak gdyby chciał uciec przed jej spojrzeniem.

Ale ona nie goniła za nim wzrokiem; stała, jak oszołomiona, w miejscu, w którem ją pożegnał, z rękoma wyciągniętemi przed siebie, jakby szukającemi podpory. Świat cały zdawał się wirować w koło niej, nie widziała nic, czuła tylko na ustach ten pocałunek i gwałtowne bicie własnego serca, które prawie uchem pochwycić mogła.

Upłynęło parę minut. Zimny powiew wiatru, płynący z sieni, oprzytomnił Stefkę; zamknęła drzwi i usiadła znowu do roboty.

Pocałował ją — tak, przecież nie było w tem nic nadzwyczajnego; jako bliscy krewni, dawniej zawsze się całowali: na przywitanie i pożegnanie; jakoś od roku zapomnieli o tem, wyszli ze zwyczaju. Skąd mu przyszło powrócić do tego znowu?

Stefka nie była zdolną szyć dalej; oparła głowę na poręczy krzesła i opuściła ręce na kolana. Przed oczyma jej przesuwały się jakieś jasne, świetlane obrazy, na ustach czuła ciągle jakby pieczęć, gorące usta Ignasia.

Jaskrawe światło lampy zaczęło boleśnie razić wzrok, już od długiej chwili bezwiednie w nie utkwiony; przymknęła oczy, pod powieki cisnęła się jej jasnowłosa głowa młodego chłopca, z rumieńcem wzruszenia na twarzy; w powietrzu zdawał jej się szemrać przytłumiony, ale słodki głos jego. Zasnęła.

Szary, spóźniony świt listopadowego poranku zaglądał w okno; nafta, wypełniająca rezerwoar małej lampki, wypaliła się do szczętu i w zakopconem szkiełku błyszczał tylko niezdmuchnięty knot, jak rozżarzony węgielek, napełniając całą izdebkę przykrym swędem. Stefka zerwała się z krzesła, przecierając zaspane oczy; spojrzała wkoło siebie, nagle przypomniała sobie coś i uśmiech przesunął się po jej bladej od niewywczasu twarzy. Rozprostowała członki, zbolałe po tak niewygodnie przespanej nocy, i wzięła się żwawo do swoich zwykłych rannych zajęć. Przed pójściem do magazynu musiała przecież w izdebce posprzątać, babce śniadanie przygotować i ogarnąć się trochę, żeby być jakoś do ludzi podobną; gdy stanęła przed zwierciadełkiem, przestraszyła się prawie własnej twarzy, tak była zbiedzona i mizerna.

Rozplotła włosy; złotą falą rozpłynęły się po jej ramionach, sięgając prawie do kolan. To były te same włosy, które on chwalił i bawił się niemi. Długo czesała je dzisiaj, przypatrując im się z upodobaniem.

Pierwszy raz w życiu przyszło jej na myśl, że nie była zupełnie brzydką, kiedy posiadała taką ozdobę, na którą on nawet zwrócił uwagę. Więc wogóle on patrzał na nią? uważał, jak się ubiera, jak wygląda. Och! jakżeby chciała przystroić się czemś, uczynić się taką ładną, ładną jak Lorka!

Dziwne jakieś uczucia niechęci, czy niesmaku, wstrząsnęło nią, gdy razem z tem imieniem stanęła

jej w myśli zarumieniona, śmiejąca się twarz przyjaciółki. Wczoraj z rana jeszcze tak się spieszyła ze sprzątaniem, żeby z nią razem odbyć długą drogę do magazynu, tyle z sobą miały do mówienia; a dziś... o! wołałaby jej wcale nie widzieć. Ociągała się umyślnie z robotą, ale pomimo to, jak na złość, zetknęła się zaraz w sieni.

— Stefka, wiesz? idziemy jutro do teatru. Pan Ignacy bierze dla nas lożę... i ty pójdziesz także.

Przy słowie „dla nas" Stefka zaczerwieniła się gwałtownie.

— Wiem — odpowiedziała krótko.

— Ja wezmę moją różową krawatkę. A ty, jak się ubierzesz?

— Zobaczę.

— Stefciu, co tobie jest? Ty masz jakieś zmartwienie. Powiedz mi!

— Nic mi nie jest. Proszę cię, daj mi pokój.

— O! nie, nieprawdę mówisz. Widzisz, żeś się zaczerwieniła... Może babce co jest? może czego potrzebujecie? Powiedz mi, moja kochana, ty wiesz przecie, że ja się zawsze wszystkiem z tobą dzielę: i złem i dobrem.

Lorka mówiła prawdę; od dwóch lat nie było między niemi ani jednej skrytej myśli, i w wielu wypadkach, możniejsza, sprytniejsza Lorka, spieszyła z pomocą swojej nieśmiałej, nieumiejącej sobie radzić przyjaciółce. I teraz także głos jej brzmiał tak serdecznie, oczy patrzały z takiem prawdziwem współczuciem, że pod tem spojrzeniem zmiękł i rozpłynął się gdzieś chłód, opasujący dotąd, jak pancerz, serce Stefki. Ujęła dawnym zwyczajem Lorkę pod rękę i zaręczając że jej nic nie dokucza, oprócz lekkiego bólu głowy, przyspieszyła kroku, gdyż właśnie ósma już biła na miejskim zegarze, a one drogę jeszcze miały daleką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uprzejmość i takt w obejściu.

Zazwyczaj panuje mniemanie, że piękne obejście wrodzone jest wyżej urodzonym, jako też tym, którzy się więcej obracają w wyższych sferach. Po większej części jestto bezwątpienia prawdą, ponieważ tacy od młodości odpowiednie mają otoczenie. Niema jednak powodu, dlaczegoby i najuboższe klasy, we wzajemnem pożyciu nie mogły nabrać również pięknego obejścia co i najbogatsze.

Pracujący ręcznie mogą siebie i innych tak samo szanować, jak pracujący głową, okazując to swojem właśnie obejściem. Nie ma ani jednej chwilki w ich życiu, którejby taką uprzejmością czy to w domu, czy w warsztacie, czy na ulicy, upiększnić nie mogli. Grzeczny robotnik będzie miał pomiędzy swoimi więcej wpływu i zmusi ich grzecznem swojem postępowaniem do naśladownictwa. W ten sposób Benjamin Franklin jako robotnik, zreformował obyczaje całej drukarni.

Bardzo mało mając w kieszeni pieniędzy, można być jednak grzecznym i uprzedzającym. Grzeczność zaprowadzić może daleko, a nie wiele kosztuje. Jest ona najtańszą ze wszystkich środków pomocniczych, najskromniejszą ze wszystkich sztuk pięknych, a przecież tak pożyteczną i pocieszającą, że możnaby ją zaliczyć do klasycznych nauk.

Smak dobry najlepszą jest oszczędnością. Okazać się potrafi przy niewielkich zasobach, osładzając godziny pracy i spoczynku. Jeżeli złączony z pilnością i pełnieniem obowiązku, wiele dać może rozkoszy. Nawet ubóstwo uszlachetnia się smakiem, który uwidoczni się w oszczędnościach w gospodarstwie. Oświeca on najskromniejsze mieszkanko wdziękiem sobie właściwym. Rodzi dobrobyt i stwarza atmosferę wesołości. Dobry smak przeto w połączeniu z uprzejmością, spółczuciem i intelligencyą, najnędzniejsze położenie wznieść może i ozdobić.

Najpierwszą i najlepszą szkołą obejścia tak, jak i charakteru, jest dom, w którym kobieta jest przykładem. Obejście wielkiego towarzystwa, bywa zawsze odbiciem obejścia w domu i w rodzinie, ani mniej, ani więcej. Jednak mimo braków domowego ogniska (nie takiego jakie powinno służyć za przykład), może i tak każdy wyrobić sobie sam uprzejme obejście i nauczyć się, zapatrując na dobre przykłady, miłego obejścia z innymi. Większa część ludzi to niby drogie kamienie, wyszlifowane dopiero przez zetknięcie się z innemi lepszemi naturami. Ażeby drogi kamień zabłysnął w całym blasku swej wartości, potrzeba zetknięcia się z najlepszymi, i doświadczenia, jakiego się nabywa w codziennem życiu.

Trafne obejście zasadza się głównie na takcie w postępowaniu i dlatego kobiety obdarzone większym od mężczyzn taktem, najlepszemi są w tej mierze nauczycielkami. Nie tyle co mężczyzni udzielając się światu, posiadają nadto z natury więcej wdzięku i ogłady. Właściwemi im też są: żywość i gotowość w działalności, bystrzejszy pogląd i większe rozróżnienie, jako też zręczność. W towarzyskich sprawach odznaczają się wrodzonym taktem i sprytem, ztąd pochodzi, że mężczyzni w towarzystwie dobrych i rozumnych kobiet najlepiej się kształcą.

ZDANIA I MYŚLI.

Kto zapanuje nad swym językiem, nad całą swą istotą zapanuje.

Nasze myśli, nasze uczucia, nasze czyny powinny być naszą codzienną modlitwą, modlitwą cichą, czystą, gorąco odczutą, która jak kadzidło z ołtarza serca naszego do nieba się wznosi na chwałę Stwórcy naszego.

W ogrodzie życia jest jeden kwiat najpotrzebniejszy ze wszystkich — kwiat wiary. Tam, gdzie nie wzrasta ta boska roślina, wiele innych kwiatów więdnie przedwcześnie, nadewszystko kwiat prawdziwego szczęścia.

Zapomnienie i przebaczenie są drogocennymi klejnotami, które zdobią duszę chrześciańską jak dyamenty podnoszące strój wspaniały.

Jedyna rzecz, która nadaje wartość życiu, to miłość ideału, miłość tego co piękne i prawdziwe.

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Kościół w Trembowli.

Trembowla, miasto dawniej powiatowe ziemi Halickiej, w dzisiejszej Galicyi, leży w obwodzie Tarnopolskim, nad rzeczką Hnieżną, niedaleko ztąd do Seredu wpadającą.

Trembowla już w pierwszej połowie XIII wieku w kronikach wspomniana, była stolicą udzielnego księstwa, w którem Wasilko Rościsławowicz panował. Gród to jeden z najdawniejszych na Rusi Czerwonej.

Stary zamek, na skalistej, z trzech stron prawie niedostępnej górze leżący, Kazimierz Wielki przebudował i wzmocnił. O jego mury często rozbijały się najezdnicze zastępy Tatarskie, jakkolwiek warownia ta samego miasta ochronić nie zdołała od pożogi i zapędzania mieszkańców jego w pogański jassyr. Nieraz z głęboką boleścią serca, wojownicy z załogi zamkowej patrzeć musieli, nie mogąc nieść pomocy, jak dzicz ta swobodnie podpalała domostwa Trembowli, a ludność całą pędziła przed sobą jak trzodę. Szczupły rycestwa zastęp, dostateczny do obrony warownego grodu, nie miał siły nieść odsieczy swojej braci, otoczonej liczną ćmą tatarską.

Zamek przez czas nadniszczony, Aleksander Bałaban, starosta Trembowelski za Zygmunta III-go odnowił i do pierwiastkowego stanu przywrócił; nigdy w nim też dotąd noga pohańców nie stanęła.

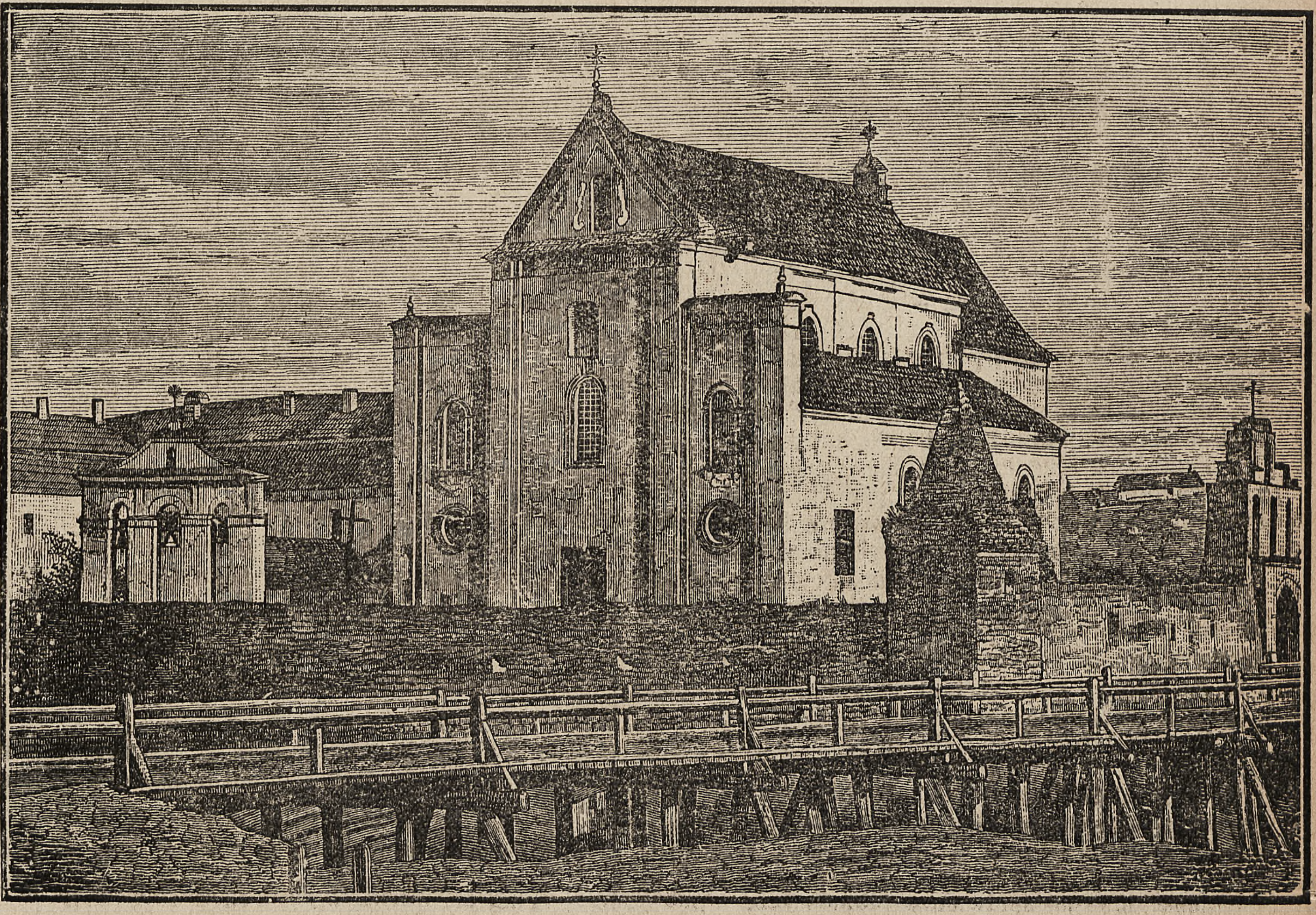
Za czasów Jana Sobieskiego w roku 1675, Turcy pod wodzą Ibrahima Baszy, opasali wokoło miasto i zamek, strzelając z dział bezustannie przez dni kilka. Kule wyszczerbiły już znaczny wyłom w murach zamkowych, brak żywności dawał się czuć dotkliwie. Dowódzca załogi w tym grodzie, kasztelan Jan Samuel Chrzanowski, widząc trwogę powszechną i upadek na duchu swego rycerstwa, postanowił zamek poddać. Zwołano radę wojenną, i gdy ta, jednozgodnie myśl dowódzcy podziela, staje w pośród grona wojowników małżonka kasztelana, Zofia, z bronią w ręku, oświadczając stanowczo, że przeniesie dobrowolną śmierć raczej, aniżeli niewolę u pogan.

Bohaterska postawa tej pięknej niewiasty, energia i stanowczość, malujące się w jej oczach, jaśniejących niezwykłym blaskiem, przy zarumienionem obliczu z gniewu i oburzenia, wlewają nową otuchę w serce jej męża, jak i całej załogi. Z okrzykiem niesłychanego zapału, poprzysięgają wszyscy dalszą obronę zamku, przenosząc śmierć nad niewolę.

Wyłom przez działa tureckie w murach wybity, osłaniają ziemią i kamieniami; tejże nocy przedsiębiorą z zamku wycieczkę.

Jakoż o północy ochotnicy z załogi skrycie wychodzą, znoszą pierwsze straże, w obozie pohańców roznoszą trwogę, i jako oznaki zwycięzkie składają w kościele miejscowym zdobyte buńczuki.

Kiedy dzień zajaśniał i słońce oświeciło całą okolicę Trembowli, na dalekich wzgórzach powiały chorągwie z krzyżem. Była to odsiecz spiesząca



Kościół Karmelitów w Trembowli.

na pomoc zagrożonemu zamkowi. Ibrahim Basza rozkazuje obóz zwijać i spiesznie uchodzi, nie śmiejąc stanąć do walki w otwartem polu.

Jest-to ostatnia karta wspomnień tego zamku, który w następnych czasach w zaniedbaniu zostawiony, opustoszał i poszedł w ruinę. W pośród tych zwalisk, ma się wedle miejscowej tradycyi znajdować grób bohaterskiej Zofii Chrzanowskiej.

W środku miasta Trembowli stoi kościół z klasztorem księży Karmelitów (załączony w rycinie), obwiedziony grubym murem, ze czterema dobrze zachowanemi narożnemi basztami. Klasztor ten, również jak zamek, podczas oblężenia Ibrahima Baszy, dzielnie odpierał szturmy, i nie był przez Turków zdobytym.

Liczne wokoło miasta mogiły, pozostały jako nieme świadki krwawych bojów, które tu od połowy XIII stulecia toczono.

Na przeciwległej zamkowi górze, w prześlicznem położeniu nad Seredem, sterczą ruiny starożytnego monastyru księży Bazylianów.

Oj! Czy wy wiecie,
Co to wędrować po wielkim świecie?
Lepiej na małej siedzieć zagrodzie,
Las mieć na wschodzie, las na zachodzie,
I wciąż na jedne patrzeć obrazy:
Na staw szeroki, na brzeżne głazy,
Gdzie ludzie wodę wiadrami biorą,
Bydło poryka i chusty piorą
I gdzie za płotem wieśne koniarki
W noc księżycową dmą we fujarki...

T. L. (Św. Franciszek).

Nieco z dziejów kanarka.

Żółty nasz towarzysz domowy wywodzi wprawdzie ród swój z wysp Kanaryjskich, położonych na oceanie Atlantyckim tuż przy zachodnich brzegach Afryki; gdybyśmy go jednak do tej jego dawnej ojczyzny wysłali, jużby się tam bodaj zdołał przystosować. Przez te 300 lat niewoli zmienił się kanarek bardzo a mianowicie zmienił swą szatę zewnętrzną: z zielonego w czarne plamki stał się zupełnie żółty: przytem stał się artystą, bo choć owe dzikie kanarki na dalekich wyspach śpiewają bardzo przyjemnie, ale nie tak uczenie, jak nasz żółty. Ha, nie poszła nauka w las, poświęcono przecież wiele czasu i pracy na uczenie kanarka, a sposób nauczania go stał się prawdziwym kunsztem. Owe rozmaite tryle, gwizdania, gruchania, głośne i ciche, szybkie i powolne, jakiemi popisuje się kanarek, ku uciesze całego domu, a czasami aż do uprzykrzenia — to wszystko przyuczone. Dziś już coprawda uczą się dzieci od rodziców t. j. młode kanarki od starych, ale zanim wyhodowano rasę, zdolną do takich śpiewów umiejętnych, kosztowało to dużo trudu i mozołu.

Na myśl hodowania kanarków w celu wykształcenia ich na śpiewaków domowych, wpadli najprzód włościanie w górach Harceńskich i tam też rozwinęła się ta hodowla tak, że stałą się głównem zajęciem mieszkańców i źródłem ich dobrobytu. Powstała osobna rasa kanarków harceńskich i stała się sławną na cały świat, tak że rozpoczęto eksport, czyli wywóz ich na wielką skalę.

Handel wywozowy kanarkami począł się w Harcu w końcu ośmnastego stulecia. Kilku przemysłowców złączywszy się razem, ustanowili zrazu w Petersburgu na małą skalę pierwszą główną agencyę do sprzedawania tego towaru, który każdej wiosny mile był przyjmowanym w stolicy Cesarstwa Rosyjskiego. W jesieni i w zimie udawano się z kanarkami do Hollandyi i Anglii, lecz handel ten długi czas ograniczał się tylko do małych rozmiarów; trudności komunikacyjne były bardzo wielkie i kosztowne. Mniemano bowiem powszechnie, iż wozić tych ptaków nie można, gdyż nieustanne trzęsienie kół szkodliwie na nie działało; więc musiano je do Hamburga albo Lubeki nosić na plecach. Często całemi miesiącami czekano w portach na zmianę groźnego dla ptactwa wiatru, zanim się w morską podróż puścić ośmielono; a chociaż nareszcie wiatr się zmienił, to nie zawsze na korzyść okrętu, więc znów potrzeba było czekać tygodniami, nim się port opuściło. Z takiemi trudnościami połączony handel oczywiście nie mógł się korzystnie rozwijać, ani też zjednywać sobie zwolenników, dopóki pomału nie został udoskonalonym. Tymczasem zamiłowanie do hodowania kanarków z każdym dniem wzrastało; w każdej wiejskiej chacie pielęgnowano je z wielką starannością, ale też trud sowicie się wynagradzał, bo co rok zjawiali się handlarze i zakupując masami ten towar, znaczne pieniądze w chatach zostawiali. Takim sposobem nabywane ptastwo, wpuszczano do małych, drewnianych klatek i takowe na noszach ustawiano; kiedy ze sto sześćdziesiąt albo sto siedmdziesiąt takich klatek się zebrało, wtenczas przykrywano je starannie płótnem i ruszano w drogę. Przybywszy na miejsce, zajmowano się sortowaniem ptastwa, badaniem tajemnic jego obyczajów i właściwości, a następnie wpuszczano do większych już i umyślnie na podróż przeznaczonych klatek. Na tysiąc mniej więcej sztuk ptaszków, potrzeba było użyć sześciu silnych tragarzy i dwunastu przynajmniej dni czasu, zanim z Harcu do Lubeki przenieść towar się udało; dzisiaj czterykroć większą liczbę ptaków, w czternastu dniach dostawia się do Nowego-Yorku.

Dawniej puszczano się zwykle w podróż przed świtem. Uszedłszy milę, zatrzymywano się, karmiono kanarki; nigdy więcej nad trzy mile nie można było robić dziennie, a i to nawet nie zawsze, gdyż musiano brać na uwagę stan powietrza, chronić się przed deszczem lub zbyt mocnym wiatrem. Ładunek dochodził zwykle do pięciu stóp wysokości a dwóch i pół szerokości, ważył zaś przeszło sto funtów, co wymagało niepoślednich w dźwiganiu sił ludzkich; było to już powszechnie przyjętą regułą, iż co dziesięć minut zatrzymywano się w drodze dla spoczynku i wytchnienia.

Na popasy i noclegi miano już naprzód wyznaczone miejscowości. Gdy się przyszło na popas do oberży, zdejmowano szybko klatki z noszów, wsypywano ziarno i nalewano świeżą wodę. Kilka klatek bywało zwykle w jeden rząd razem spojonych; więc po jednej stronie urządzone były korytka dla ziarna, a po drugiej kubki z wodą. Kilku ludzi musiało się zajmować tą operacyą; jeden zdej-

mował z noszów w rząd spojone klatki i oddawał drugiemu, którego obowiązkiem było wsypywać ziarno; trzeci zaopatrzony w dzban wody wlewał ją do kubków podczas kiedy czwarty robił rewizyę pomiędzy ptakami, chore oddzielał od zdrowych i był odpowiedzialnym za dobry byt i wesoły humor towaru. W godzinę tysiąc sztuk ptastwa nakarmiono i napojono dostatecznie, zostawiając im drugą jeszcze na wypoczynek, z której ludzie korzystając, siebie także posilali. Po skończonym posiłku pakowano klatki na nosze, ruszano w drogę i uszedłszy milę, znów ta sama ceremonia się odbywała. Co trzy dni, oczyszczano wszystkie klatki, nawet patyczki, na których ptastwo siedzi, wyjmowano i starannie oskrobywano; operacyą ta tyle zwykle zabierała czasu, iż dnia tego, nie więcej jak dwie mile można było ujść. Prowiant konieczny na drogę nosił zazwyczaj człowiek umyślnie na to przeznaczony, zapasy zaś żywności, mające służyć ptastwu przez czas morskiej podróży, bywały pewien czas naprzód na okręty wysyłane.

Jakkolwiek ciężki to był towar do dźwigania i ciągłych, a różnostronnych starań wciąż wymagający, przecie tragarze z przyjemnością go nosili, bo krokom ich towarzyszyły pieśni z kilkuset gardziołek wychodzące. Zwabiane tym odgłosem zięby, makolągwy, skowronki, wróble i inne polne ptastwo, dziwiąc się nadzwyczajnie temu, otaczały idącą karawanę, napełniając powietrze właściwem sobie świergotaniem, nieraz dobry kawał drogi ją odprowadzały. Co tam za rozmowy ów szaraczkowy ród ptasi z tego powodu pomiędzy sobą mógł prowadzić? niewiadomo. Ale to pewna, iż niezazdrościł niesionym w ten sposób współpobratymcom swoim losu. Wprawdzie ludzie kanarkom usługiwali, żywili, troszczyli się o ich zdrowie, kiedy tamci musieli w jesieni i w zimie ciężki i pełen niebezpieczeństwa wieść żywot; lecz z pewnością żaden wróbel, makolągwa, zięba lub skowronek, nie pragnął podzielać dobrobytu zamkniętych w klatkach kanarków!



W roku 1842 uczyniono pierwszą próbę przewiezienia tego ptastwa z Niemiec do północnej Ameryki; było to przedsięwzięcie śmiałe, ryzykowne i niebezpieczne zarazem. Musiano nająć osobny masztowy statek; upłynęło kilka miesięcy nim szczęśliwie przybył na miejsce. Yankesy nieposiadali jeszcze wcale zamiłowania do niemieckich kanarków; stracono pół roku czasu, nim ten pierwszy transport, składający się z tysiąca sztuk, spieniężyć jako tako zdołano. W początkach brak był wszystkiego: amatorów, klatek, żywności, do której ptaki w ojczyźnie swojej przyzwyczajone były, znajomości w obchodzeniu się z niemi. Atoli po upływie lat kilku rzeczy tak dalece się zmieniły, iż zamiłowanie do tego ptastwa wzrosło do granic nadzwyczajnych. Już w cztery lata później, jeden z przedsiębiorców zaprowadził stałą handlową komunikacyę tym towarem z Ameryką; w roku 1853, dziesięć tysięcy sztuk sprowadzono, w siedem lat później, liczba wywiezionych do Nowego-Yorku kanarków doszła do piętnastu tysięcy sztuk. Odtąd handel ów rok rocznie się wzmaga, przybierając ogromne rozmiary: w 1869 roku ten sam przedsiębiorca wysłał tamże 26 000 śpiewających kanarków i około 1 500 sztuk innego również śpiewającego ptastwa. Inni także handlarze idąc w jego ślady, dostarczyli w tymże roku przeszło 16 000 owych pierzastych wirtuozów; z tego się więc pokazuje, iż przez rok jeden wysłano z górą 45 000 kanarków do samej tylko północnej Ameryki. Handel w Nowym-Yorku odbywa się głównie za pomocą drobnych przekupniów, nabywających ptaki tuzinami lub setkami i roznoszących takowe po całym kontynencie, od Nowego-Yorku do Kalifornii i od Kanady do Missisipi. Amerykanie w niespełna lat kilka namiętnie rozmiłowali się w śpiewie kanarków; począwszy od najuboższej chatki, aż do pałacowego salonu, od samotnej siedziby leśnej aż do wojennej w stepach strażnicy, wszędzie rozlega się odgłos piosnki tego ptaszka. Niejaki Günther, przemysłowiec niemieckiego pochodzenia, założył w stolicy Stanów Zjednoczonych parową fabrykę, zatrudniającą dziennie przeszło stu ludzi, wyrabianiem drucianych, rozmaitego rodzaju klatek.

Ale nietylko do jednej północnej Ameryki ogranicza się handel kanarkami; około 5 000 sztuk tych ptasząt wywożą rocznie do Anglii, Polski i Rosyi; drugie tyle do południowej Ameryki jako to: do Rio Janeiro, Buenos-Ayres, Valparaiso; wreszcie do Indyj i Australii. Śmiało można powiedzieć, iż przeciętnie od 50 do 60 tysięcy kanarków wysyłają, rocznie z Niemiec na wszystkie strony świata.

Sędziami karpie były, a więc sądzą godnie:
Stanął właśnie przed sądem szczupak za swe zbrodnie.
On to bowiem rybki małe
Młode, stare,
Codzień żywcem łykał całe...
Skazano więc szczupaka aż na śmierci karę.
By jednak kara była nie zbyt bylejaka,
Jak to się czasem zdarza,
Zapytano okonie, jak stracić szczupaka?
„Utopić! Utopić zbrodniarza!“
Utopiono... a pośród rybek była radość,
Że raz sprawiedliwości uczyniono zadość.

NIEROZWAŻNE ŻYCZENIE.

BAJKA INDYJSKA.

W prześlicznej okolicy w Indyach wśród wspaniałej i bujnej roślinności, mnóstwa różnobarwnych kwiatów, stała maleńka uboga chatka, sklecona z trzciny, połączonej gliną i pobielonej wapnem; nieopodal lśniło się pod promieniami słońca piękne, błękitne jezioro.

Wesoły był wygląd białej chatki w tak pięknym otoczeniu; zdawało się, że w niej mieszkają ludzie szczęśliwi. A jednak działo się inaczej: właścicielką domku była już niemłoda kobieta, wdowa po robotniku, mająca małą córeczkę, wesołą szczebiotkę, która nie zdawała sobie sprawy ani z ubóstwa, ani z sieroctwa. Kobiecina pracowała ciężko na utrzymanie swoje i dziecka, przędząc len i konopie dla zamożniejszych sąsiadów.

W ciężkich chwilach gdy brak dawał się uczuwać w chacie, myślała sobie:

— Jakże ciężkie jest życie moje; dlaczegóż nie mogę spokojnie myśleć o przyszłości mojego dziecka, dla którego zdobyć nie mogę dostatecznych środków utrzymania.

Kryła się jednak poczciwa Leira z tą troską przed małą Welliną i chętnie patrzyła na jej wesołość i figielki; to też dziecko rosło wśród kwiatów i zieleni, ucząc się śpiewać od ptaszków, zamieszkujących zarośla.

Jakkolwiek sama uboga, Leira nie odmawiała nigdy przytułku i pożywienia biedakom, którzy ją prosili o pomoc.

W pewnej odległości od chaty Leiry, wśród pól zasianych kukurydzą, wznosiło się domostwo zamożnej Hurty; śpichrz jej, piwnica, śpiżarnia pełne były zapasów, ale chciwa niewiasta, gromadząc dobro wokoło siebie, nie miała litości nad nikim, a biedacy szczuci psami, nauczyli się omijać niegościnny folwark, przeklinając jego właścicielkę.

Nieraz Hurta szydziła z swej sąsiadki, mówiąc uszczypliwie:

— Jak widzę, musisz posiadać bogactwa, o których nikt nie wie, skoro wystarcza ci na ugoszczanie wszelkiego rodzaju kalek i włóczęgów.

Leira odpowiadała spokojnie na szyderstwo:

— Nikt nie wie, jaki los spotkać może w życiu człowieka; proszę przeto Boga, aby w razie, gdy na mnie ześle ostateczną nędzę, pozwolił mi spotykać na mej drodze ludzi, którzyby ze mną postępowali tak samo, jak ja z biedniejszemi od siebie.

Na to rzekła Hurta, uśmiechając się złośliwie:

— Bardzo odpowiednia przezorność dla ciebie, sąsiadko; co do mnie, uważam to za zbyteczne przy moim majątku.

Leira nie odpowiedziała ani słowa; popatrzyła tylko na swoją córeczkę ,której drobna postać odznaczała się zdrowiem i wesołością, a poczciwie patrzące oczęta wyrażały dobroć serca — i uczuła się szczęśliwszą od bogatej sąsiadki.

Matka nauczyła Wellinę pleść koszyki z nadbrzeżnej trzciny i sitowia, a dziewczynka zajmowała się chętnie robotą, która przysparzała trochę dochodu.

Pewnego dnia, gdy siedziała nad brzegiem jeziora, zajęta robotą, zobaczyła starca, schylonego wiekiem, który szedł z trudnością, podpierając się grubym, sękatym kijem. Doszedłszy do niej, rzekł:

— Moje dziecko, idę zdaleka; jestem głodny i znużony, czy nie mogłabyś wskazać mi domu, gdzieby mnie przyjęto?

Wellina porzuciła nawpół upleciony koszyczek, poskoczyła do staruszka i rzekła, podając mu rękę:

— Pójdź, dziaduniu, oprzyj się na moim ramieniu; chatka nasza niedaleko, ugościmy cię według możności.

Staruszek, oparszy rękę na ramieniu uprzejmej dzieweczki, szedł z nią brzegiem jeziora; gdy stanęli przed progiem ubogiej chatki, Wellina zawołała:

— Mamo, mamo! Chodź! oto przyprowadziłam ci gościa; głodny jest, zmęczony, daj mu mleka, ryżu i wygodną matę, aby mógł wypocząć.

Na głos dziecka ukazała się w progu Leira.

— Dobra kobieto, nie potrzebuję ani takiego dobrego posiłku, ani też wygody: kubek wody i garść mąki zaspokoją głód i pragnienie; sypiać przywykłem na gołej ziemi.

Pomimo tych zapewnień wdowa i jej córeczka zajęły się ugoszczeniem biednego staruszka. Wellina wydoiła krowę i przyniosła mu kubek ciepłego mleka. Leira podała miseczkę ryżu i plaster miodu, a na noc posłały mu najmiększą matę, na której spał smacznie noc całą.

Nazajutrz staruszek wydał się, jakby odmłodzonym, jakaś dziwna jasność biła z jego twarzy, a oczy lśniły niezwykłym blaskiem. Gdy zdziwiony wzrok Leiry spoczął na nim, odezwał się słodkim, melodyjnym głosem, w którym nie było już śladu zgrzybiałości:

— Nie jestem bynajmniej żebrakiem, za którego mnie przyjęłyście, nie należę do zwykłych śmiertelników; jestem potężnym bożkiem Indusów: Sakai-Muni. Byłyście dla mnie dobre i miłosierne, zostaniecie wynagrodzone, jak na to zasłużyłyście. Pamiętaj, kobieto, że jakiekolwiek będzie zajęcie, do którego się weźmiesz po moim odejściu, będziesz je wypełniać przez cały tydzień bez wytchnienia. Pamiętaj!

Leira i Wellina padły na kolana, nie zdolne wymówić słowa. Gość znikł.

Gdy po chwili wstały, Leira zamyślona, machinalnie wzięła do ręki tylko co skończoną sztukę płótna, którą miała odnieść do miasta i zaczęła ją mierzyć. Jakież było jej zdziwienie, gdy spostrzegła, że płótno wyciągało się pod jej ręką; z początku rachowała miarę, ale zdumiona zapomniała już liczby, gdy na ziemi zobaczyła coraz grubsze zwoje: ręką jej lekko, bezwiednie przesuwała się bez znużenia po tkaninie; nie czuła głodu, pragnienia, zmęczenia, chociaż przez cały tydzień, dniem i nocą zajęta była tą robotą. Wreszcie ukazał się brzeg płótna, Leira wypuściła z ręki drewniany łokieć, spojrzała przed siebie: płótno zalegało nietylko ubogą izdebkę ale przez otwarte drzwi wyszło i rozciągało się na całym wybrzeżu jeziora, daleko, daleko...

Leira wdzięczna za dobrodziejstwo, podziękowała poczciwemu Sakia-Muni, poczym udała się do sąsiedniego miasta z próbkami płótna, które okazało się o wiele cieńszym i piękniejszym od jej własnego wyrobu; przyjechali kupcy wielkiemi wozami, zapłacili chętnie za piękną tkaninę i biedna niedawno

wdowa, posiadała teraz skrzynię, napełnioną złotą i srebrną monetą.

Wkrótce rozeszła się wieść o cudownym wzbogaceniu Leiry; wszyscy byli zadowoleni z jej szczęścią, szczególniej biedacy, których teraz szczodrzej obdarzać mogła; jedna tylko Hurta, jej bogata sąsiadka, znieść nie mogła spokojnie polepszenia losu Leiry, gniewały ją dobrodziejstwa, rozsiewane przez matkę i córkę; zazdrość dławiła chytrą niewiastę, nienasyconą bogactw.

Pewnego dnia przyszła odwiedzić sąsiadkę i wypytała starannie, w jaki sposób doszła do majątku.

Poczciwa Leira opowiedziała wszystko, nie ukrywając żadnej okoliczności. Gdy wróciła do domu, Hurta zaczęła błagać Sakia-Muni, aby i ją też odwiedził i zechciał być dla niej również dobrym. Leira, ta nędzarka, posiadała teraz żyzne pola, zasiane ryżem i kukurydzą, liczne trzody bydła i owiec wypasały się na pięknych zielonych łąkach; podczas gdy ona, Hurta, miała tylko to, co przedtym. Mógłże być tak względem niej niesprawiedliwym Sakia-Muni? Wszak i ona mogła przyjąć go na noc w swoim domu.

Nad wieczorem ukazał się na drodze starzec, którego Hurta poznała po opisie Leiry; wybiegła zaraz, uprzejmie zapraszając go do domu. Wszedł chmurny i surowy; Hurta, ciągle wyrzekając na ciężkie czasy i nieurodzaje, zaprosiła go do stołu, zastawionego wykwintnemi potrawami; odwrócił się pogardliwie, mówiąc:

— Daj mi garść mąki i kubek wody; nie jadam nic innego.

Gdy skończył się posilać, Hurta zaprowadziła go do sypialni, prosząc, aby spoczął na łóżku zasłanym wytwornej; starzec nie rzekłszy słowa, rzucił na łóżko kij i sakwy, a sam rozciągnął się na ziemi. Hurta nie śmiała się sprzeciwiać, myślała tylko:

— Żebym była wiedziała, że ten głupi starzec nie pozna się na moim wspaniałym przyjęciu, byłabym sobie oszczędziła niepotrzebnych kosztów; no, ale te się pokryją z upominku, jaki mi pozostawi odchodząc.

Gdy nadszedł ranek, starzec wstał i wyszedł z domu; szedł przez podwórze, Hurta za nim wyrzekając:

— Jestem bardzo biedna; miałam różne szkody w gospodarstwie; przecie pragnęłam przyjąć cię gościnnie; zrób więc dla mnie to samo, co dla Leiry.

— Sama wyrzekłaś na siebie wyrok, a więc niechaj się spełni twoje życzenie.

— Co za szczęście! — myślała Hurta — zaraz wracam do domu i zacznę rachować dukaty! Jakże wiele ich zdobędę, rachując przez tydzień dniem i nocą! Tak rozmyślając rozkosznie, przechodziła koło studni, a widząc, że wiadro pozostało niewydobyte, zbliżyła się, wyciągnęła je i wylała...

Z przerażeniem spostrzegła, że ręka jej mimowoli zaczęła wykonywać ciągle to samo; próżno robiła wysiłki, aby oddalić się i zaprzestać nieszczęsnej roboty; wydobywała i wylewała bez przestanku wiadro, dniem i nocą przez cały tydzień, a gdy nakoniec wybiła godzina uwolnienia, spostrzegła z przerażeniem, iż zniszczyła cały swój dobytek. Woda zalała dom, pola, łąki, zniszczyła zasiewy; trzody przerażone rozbiegły się lub potonęły; słudzy uciekli. Hurta stała się ubogą... Leira przyszła z pomocą sąsiadce, ta powoli przy pracy doszła do dawnej zamożności, a nauczona smutnym doświadczeniem, stała się miłosierną dla ubogich.

Jeśli chcesz jakby w śmierci godzinie,
Zanim nad tobą sąd złożą potomni,
Twe czyny zliczyć — czyń to jak najskromniej:
To, co ci drudzy dali niech jedynie
W pamięci twojej nie ginie,
O tem zaś, coś sam dał komu, zapomnij!

SPOTKANIE.

(Rys. Kostrzewskiego).



— Cóż, jakże dziś Azorek?

— Ma gorączki trochę i niestrawność; doprawdy głowę tracę, co robić.

— Pani kochana! Nosek nacierać musztardą, a diahylum na plasterku pod brzuszek.... zobaczy droga pani, jak ręka odjął.

— A pani Filuś?

— Dziękuję, dziś lepiej; ale wczoraj byłam bardzo, bardzo niespokojna.

TRUDNA ODPOWIEDŹ.

Właściciel sklepu posłyszawszy w nocy szmer podejrzany, wchodzi ze świecą do sklepu i zastaje złodzieja, majstrującego coś koło kasy.

— A ty tu co robisz? — woła.

Złodziej milczy.

— No, czemu nie odpowiadasz?

— Bo tak głupio jeszcze mnie się nikt nie pytał.